



Niezwykła jest dzisiejsza uroczystość, ponieważ wspominamy Tę, której bardzo zależy

na człowieku. Maryi – Matce na sercu leży nasza przyszłość. Czeka na nas w niebie, chciałaby

się z nami tam spotkać. Zapytajmy więc samych siebie, czy jesteśmy zainteresowani

taką propozycją? Odpowiedź musi być jednoznaczna i szczerą,

ponieważ do niej trzeba dopasować dalsze życie.

Przed wszystkim powinniśmy opowiedzieć się za dobrem.

Bruno Fererro:

Pewnej nocy miałem cudowny sen. Zobaczyłem długą drogę, która z ziemi pięła się ku górze, by zginąć pośród chmur, kierując się ku niebu. Nie była to jednak droga wygodna. Co więcej – pełna była przeszkód, usiana zardzewiałymi gwoźdźmi, ostrymi i tnącymi kamieniami, kawałkami szkła.

Ludzie wędrowali tą drogą boso. Gwoździe wbijały się w ciało, wielu miało zakrwawione stopy. Mimo tego nie rezygnowali, chcieli dojść do nieba. Każdy krok wywoływał cierpienie. Wędrówka była powolna i trudna.

Potem w moim śnie ujrzałem Jezusa, który szedł naprzód. On również szedł boso. Szedł wolno, ale zdecydowanie. Ani razu nie zranił sobie stopy. Jezus szedł i szedł. Wreszcie dotarł do nieba i tam usiadł na wielkim, złocistym tronie. Spoglądał w dół, obserwując tych, którzy usiłowali wejść. Spojrzeniem i gestami zachęcał ich. Zaraz po Nim szła również Maryja, Jego Matka.

Szła jeszcze szybciej niż Jezus. Wiecie dlaczego? Stawiała swe stopy na śladach pozostawionych przez Jezusa. Szybko dotarła więc do Syna, który posadził Ją na wielkim fotelu, po swej prawej stronie.

Maryja również zaczęła dodawać otuchy tym, którzy wspinali się i zachęcała ich, by szli po śladach, zostawionych przez Jezusa, tak jak sama to zrobiła. Ludzie rozsądni tak właśnie postępowali i szybko posuwali się ku niebu. Inni skarżyli się na rany, często zatrzymywali się, czasami rezygnowali zupełnie i upadali na brzegu drogi, zwyciężeni przez smutek.

Warto skupić się na życiu Maryi pokazującej jak żyć, by dojść do nieba. Warto oprzeć się na Jej uległości wobec woli Bożej. Ta, która bez wahania odpowiedziała Bogu „tak”, z wielką radością wyśpiewała hymn uwielbienia. Dziękowała w nim za całe dobro, które stało się Jej udziałem. W Jej życiu Bóg działał nieustannie i wszystko co dla Niej przygotował było DOBRE, doceniła Bożą wielkość, miłość i miłosierdzie.

Idąc za Jej przykładem, uczmy się wypowiadać nasze Magnificat nie tylko wtedy, gdy czujemy się bezpieczni, docenieni i dowartościowani. Bądźmy blisko Chrystusa dając Mu świadectwo w chwilach niepowodzenia, braku ufności i niezrozumienia ze strony innych.

Nie zrażając się życiowymi przeciwnościami, idźmy po śladach zostawionych przez Jezusa, tak jak uczyniła to Maryja. Stosując się do słów oazowej piosenki:

Maryjo, Tyś naszą nadzieją,

Maryjo, Ty radość nam dasz!

Spraw Mario, niech serca się śmieją,

Maryjo daj na szare dni pogodną twarz...

A zwyciężymy każdą przeszkodę na drodze ku naszemu wniebowzięciu.

ks. Bogdan